Nr. 353. Kraków, niedziela 28 grudnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 27 grudnia.

„Uwagi“ czyli blagi „Przeglądu wszechpolskiego“.

Ostatni „Przegląd wszechpolski“, korzystając, iż „Kraj“ dla dyskredytowania wszechpolaków w Królestwie zamieszczał pomiędzy innymi parokrotnie i cytaty z „Naprzodu“, odsłaniające zakulisowe sprawki ich menerów w Galicyi, tryumfująco woła, iż ugodowcy i socyaliści, społem złączeni, idą do ataku przeciw narodowej demokracyi: to sojusz „półpolaków“ przeciwko nam, prawdziwym i całym Polakom — woła „Przegląd wszechpolski“ z patosem, zaprawionym zwykłemi pseudofilozoficznemi dociekaniami, wyjaśniającemi, dlaczego prawdziwym Polakiem może być tylko człowiek, który przysięga na ewangelię Bismarcka, spolszczoną przez imćp. Jastrzębca, oraz Dmowskiego.

Owóż tym ojcom „prawdziwej rasy“ Polaków (przedtem były tylko falsyfikaty), symulującym, iż nie widzą, dlaczego z dwóch stron przeciwnych padają na nich zarzuty, postaramy się cokolwiek odsłonić umyślnie zaciskane powieki. Narodowa demokracya na gruncie galicyjskim nie żałuje szminek i uśmiechów, byle módz „oddać się“ panom stańczykom krakowskim, względnie Podolakom wschodnio-galicyjskim. „Słowo polskie“ z tym samym bezwstydem, z jakim uprawiało rajfurstwo w swoim dziale anonsowym, usiłowało przez usta człowieka, niemającego pod względem politycznym żadnych skrupułów i niewstydzącego się pośredniczyć w tej sprawie — mówimy tu o p. Studnickim — zawiązać ścisłe stosunki w podolskimi pankami... Wymyśliło dla siebie nawet okoliczność łagodzącą — rodzaj fatalizmu... „Bo w tym kierunku płynie życie...“

Stryjeczny braciszek „Kraju“ i „Czasu“ — „Dziennik poznański“, głośno obliczał, czy w razie przyjęcia oferty narodowej demokracyi i pasowania jej na jawną metresę stańczykeryi, nie możnaby przy jej pomocy i dominiemanych koligacyach mieszczańskich lepiej tumanić mieszczaństwa, niż przy pomocy jezuitów, których dziecię, nazwane stronnictwem katolicko-narodowem, swoją tępością i podejrzanem zachowaniem się na żaden cień sukcesu liczyć nie może... Dowcipny kuzynek ugodowców i stańczyków wynalazł nawet nazwę dla narodowej-demokracyi w razie nawiązania trwałego stosunku: partya środka.

To bezwstydne narzucanie się stańczykeryi, to wysługiwanie się na każdym kroku klice, dewastującej kraj i tamującej w nim wszelką polityczną swobodę — jest jednym z najważniejszych powodów, dla których mamy jeno słowa pogardy dla wszechdmochowszczyzny i wszechpopławszczyzny.

Za to oczywiście „Kraj“ do tej grupy pretensyi nie ma, lecz za kontynuowanie walki z ugodą w Królestwie, walki, której się ona mimo umizgów do stańczykeryi wyrzec nie może, gdyż za kordonem równałoby się to dla wszechpolaków samobójstwu — a w dwu pozostałych zaborach bankructwu — ponieważ tylko Królestwo zasila ich pieniądzmi.

Że grupa zatem — tak z gruntu dwulicowa — z dwóch stron otrzymuje razy — to rzecz, która się mechanicznie przewidzieć daje. Istoty, miotające dla Warszawy gromy na ugodowców, bankietujących u Czertkowa, a wycierające same we Lwowie przedpokoje austryackiego namiestnika — to temat do dyptyku, w którym możnaby pokrótce zobrazować politykę „wszechpolaków“.

„Przegląd wszechpolski“ o tej praktycznej stronie roboty narodowo-demokratycznej milczy zupełnie i przedmiot starcia upatruje wyłącznie w „swoich“ teoryach hakatystycznych, przyczem białemi nićmi szytym sofizmatem daje do zrozumienia, że „Kraj“ i „Naprzód“ z jednakowych pobudek przeciwko tym teoryom walczą!

Używając takiego samego sofizmatu, możnaby utożsamiać Polaków, którzy „legli za wierność carowi“ i których nazwiska rząd carski wyrył na pomniku ich hańby — z tymi, którzy szli do walki z caratem z hasłem: „Za naszą i waszą wolność“.

W tym samym artykuliku napada „Przegl. wszechp.“ na dwa postępowe tygodniki warszawskie, że krytykują narodową demokracyę, podczas gdy ona ze względów cenzuralnych nie może za kordonem prowadzić jawnej polemiki. Z tego bierze „Przegl. wszechp.“ asumpt do przedstawiania siebie w roli jakiegoś zewsząd prześladowanego męczennika. Aby go pocieszyć przypomnimy mu, jak dzienniki warszawskie występują wobec nas: Filister, czytający te kuryerki bezkrytycznie, utożsamiać musi socyalistów w swoim naiwnym katechiźmie politycznym z szatanami — jak je maluje katechizm kościelny. Dość powiedzieć, że np. w żadnym dzienniku warszawskim nie spostrzegliśmy nawet śladu streszczenia ostatnich mów parlamentarnych tow. Daszyńskiego — zamiast nich figurowało parę rynsztokowych wyzwisk — a „dziewicza“ odpowiedź „wschodnio-galicyjskiego“ uczonego — Głąbińskiego podaną była tak obszernie, jak w stańczykowskich pismach galicyjskich. Taką bronią żaden tygodnik postępowy z narodową demokracyą nie walczy: jeżeli krytykuje jej poglądy — to je przynajmniej przytacza.

VIII. KONGRES
polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Przemyślu.

Na kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Śląska, który odbędzie się w Przemyślu w dniach 4, 5 i 6 stycznia 1903, nadesłano następujące wnioski:

Wybory do sejmu i rad gminnych.

Wniosek krakowskiego komitetu partyjnego:

Kongres poleca Komitetowi wykonawczemu zająć się wydawnictwem broszur, omawiających krytycznie z socyalistycznego punktu widzenia atrybucye sejmu i rad gminnych, tudzież zająć się przedyskutowaniem w prasie partyjnej programu do powyższych ciał, tak, by na porządku dziennym następnego kongresu mogły być już postawione odpowiednie wnioski.

Prasa i wydawnictwa.

Wniosek krakowskiego komitetu partyjnego:

Wobec tego, że polska partya socyalno-demokratyczna dla Galicyi i Śląska nie posiada obecnie popularnego pisma naukowego, że wydawane przez P. P. S. zaboru rosyjskiego „Światło“ nie odpowiada w zupełności wymogom towarzyszów pod zaborem austryackim — kongres uznaje potrzebę takiego pisma i dla zaboru austryackiego i poleca Komitetowi wykonawczemu porozumienie się z P. P. S. zaboru rosyjskiego. celem uprzystępnienia tego pisma w treści i cenie dla wszystkich trzech zaborów Polski.

Wniosek komitetu agitacyjnego w Stryju:

Kongres uznaje potrzebę powiększenia objętości dziennika partyjnego „Naprzód“, lub co najmniej zdwojenia objętości „Naprzodu“ niedzielnego.

Komitet wykonawczy Związku socyalistów polskich w Stanach Zjednoczonych proponuje utworzenie głównego biura pośrednictwa w zbywaniu partyjnych wydawnictw galicyjskich na Amerykę, a to przy administracyi „Robotnika“ w Chicago, lub też przy Komitecie wykonawczym Z. S. P. w St. Zjednoczonych.

Agitacya i organizacya na wsi.

Wniosek tow. Fasta z Przemyśla:

Utworzyć osobny komitet, któryby zajmował się tylko agitacyą na wsi. Członków do komitetu wybierze kongres, nadając im zarazem prawo kooptowania nowych członków. Każdy członek płacić ma 40 h wkładki tygodniowej, a to celem pokrycia tymczasowych wydatków. Galicyę podzieli się na 24 okręgów agitacyjnych, w których pozakłada się komitety okręgowe. Nadto należy utworzyć komitety powiatowe i gminne. W każdym komitecie gminnym zasiadać ma przynajmniej 3 chłopów, jako mężów zaufania, którzy znosić się mają bezpośrednio z komitetem okręgowym.

Komitet okręgowy zwoływać ma w swym okręgu wiece chłopskie, a to przynajmniej raz w przeciągu dwóch miesięcy. Obecne dwutygodniki „Prawo ludu“ i „Wola“ zamienić na tygodniki. Należy starać się o zakładanie stowarzyszeń politycznych z filiami po wsiach.

Organizacya.

Wniosek towarzyszów stanisławowskich:

Kongres poleca egzekutywie rozpatrzyć — w myśl uchwały powziętej na ostatnim kongresie, odbytym we Lwowie w r. 1901 — sprawę utworzenia IV okręgu agitacyjnego w Stanisławowie lub Kołomyi i przedstawić w tym kierunku odpowiednie wnioski na następnym kongresie.

Prócz wniosków powyższych nadesłano wiele innych, dotyczących drobniejszych spraw organizacyjnych.

Zawieje śnieżne
i wypadki kolejowe.

Nowy Sącz, 26 grudnia.

W ostatnich dniach szalały w całym powiecie nowosądeckim śnieżyce, jakich od oddawna tu nie widziano. I rzecz niezwykła w grudniu, śnieżycom tym towarzyszyły grzmoty i błyskawice. Wielkie szkody zrządziły te burze po wsiach, gdzie wicher pozrywał lub porujnował dachy, poobalał kominy i wytłukł szyby.

Śnieżyce te spowodowały także dwa wypadki na liniach kolejowych. W nocy z 24 na 25 bm. na stacyi Zaryte przy szybowaniu i łączeniu wagonów pociągu ciężarowego nr. 1280, który zdążał z Nowego Sącza do Suchy, konduktor Chlebiński dostał się między dwa najeżdżające na siebie wagony. Chlebiński, który po kolana ugrzązł w śniegu nagromadzonym na torze, nie mógł szybko się usunąć i uderzony został w głowę t. zw. zderzakiem wagonu. Ranny, opatrzony przez lekarza kolejowego z Makowa, przewieziony został wczoraj pociągiem osobowym nr. 1211 do Nowego Sącza.

Drugi wypadek zdarzył się w nocy z 25 na 26 bm. na stacyi w Dobry. O godz. $11^{1}/_{2}$ pomocnicza maszyna została na parę kilometrów przed stacyą zasypana śniegiem na 3 metry wysokości. Budnik sygnalizował o wypadku do Kąsiny, skąd zawiadomiono o tem stacyę w Mszanie Dolnej. W Mszanie Dolnej odłączono lokomotywę od pociągu ciężarowego nr. 1279, jadącego z Suchy do Nowego Sącza i wysłano ją z naczelnikiem stacyjnym z Kąsiny, maszynistą Józefem Kalitą i palaczem Replem na pomoc maszynie pomocniczej, ugrzęzłej w śniegu pod Dobrą. Wichura pogasiła wszystkie sygnałowe latarnie, skutkiem czego jadący na lokomotywie pociągu nr. 1279 nie dostrzegli w ciemności zasypanej maszyny pomocniczej. Nastąpiło gwałtowne zderzenie się obu lokomotyw. Naczelnik stacyjny z Kąsiny, maszynista Kalita i palacz Repel zostali silnie potłuczeni. Wydobycie z śniegu zasypanej maszyny przedstawiało wiele trudności. Dopiero z pomocą 80 mieszkańców pobliskiej wsi, po trzech godzinach mozolnej pracy, zdołano wykopać zasypaną lokomotywę.

W ruchu pociągów powstało wskutek tego wypadku zamieszanie. I tak pociąg osobowy nr. 1217 zdążający z Krakowa przez Suchę do Nowego Sącza, musiał przez 3 godziny i 22 minut czekać na wykopanie lokomotywy ugrzęzłej w zaspie śnieżnej; do Nowego Sącza przyjechał ten pociąg dopiero o godz. 6·12 rano, zamiast o godz. 2·50. Tak samo spóźnił się pociąg osobowy nr. 216, jadący z Nowego Sącza do Krakowa.

Narady narodowców ruskich.

Lwów, 26 grudnia.

Przez dzień wczorajszy i dzisiejszy odbywały się w mieście naszem: walne zgromadzenie „Narodnej Rady“ i obrady Zjazdu ruskiej partyi narodowo-demokratycznej.

Walne zgromadzenie „Narodnej Rady“ odbyło się w lokalu stowarzyszenia „Besida“, obrady zaś Zjazdu były poufne i odbyły się w wielkiej sali hotelu Belle-vue. Uczestniczyło w nich 373 delegatów wybranych na zjazdach powiatowych. Wśród delegatów byli posłowie parlamentarni i sejmowi, członkowie komitetu narodowego i około 25 księży. Przewodniczył poseł Okuniewski, ton obradom nadawał zaś poseł dr. Oleśnicki.

Sprawozdanie komitetu narodowego z taktyki, jakiej trzymał się on w minionym roku sprawozdawczym przyjęto do wiadomości wyrażając mu uznanie za jego ostrą taktykę przeciwko administracyi w kraju i centralnemu rządowi popierającemu tę administracyę.

Następnie dr. Oleśnicki referował sprawę organizacyi. W dyskusyi zabierało głos wielu mowców poczem uchwalono: 1) Zjazd wzywa organizatorów, aby jak najczęściej zwoływali poufne zebrania włościańskie celem omówienia ważniejszych kwestyj;

2) Zjazd uchwala wzmacniać organizacye emisaryuszami (delegatami), którzy mają kontrolować działalność organizacyj powiatowych, a w razie potrzeby sami mają organizować.

Referat o strejkach rolnych wygłosił p. Huryk, poczem poszczególni delegaci zabierali głos, kreśląc sytuacyę w pojedynczych powiatach.

Wkońcu uchwalono i w przyszłym roku zorganizować i przeprowadzać strejki z szczególnem uwzględnieniem powiatów na Podolu i to dla odparcia akcyi rozpoczętej przez centralny komitet wyborczy.

Sposób przeprowadzenia strejków pozostawiono komitetowi strejkowemu, który uchwały swoje powziął na posiedzeniu tajnem nawet dla uczestników Zjazdu.

Przewodniczącym „Narodnego komitetu“ wybrano nadal posła Romańczuka.

Następnie dokonano wyboru ściślejszego komitetu narodowego w skład którego weszli: Longin Cegielski, dr. St. Dniestrzański, dr. Jar. Kulaczkowski, dr. Eugeniusz Lewicki, dr. Mik. Szuchiewicz i prof. Włodz. Szuchiewicz.

Na porządku dziennym dzisiejszych obrad popołudniowych znajdowały się następujące sprawy: taktyka parlamentarna, sprawa funduszu akademickiego i fundusz narodowy.

Po dłuższej dyskusyi uchwalił zjazd fundusz akademicki przekazać komitetowi na zapomogi dla strejkujących chłopów.

Na tem zabończył zjazd swe obrady.

Szkice z prowincyi.

II.

Niedziela. Ruch na „ulicach“ Wstrętnowa jest jednakowo równie ożywiony jak w dni powszednie: na zaśnieżonych nieregularnych szlakach, ujętych po obu stronach w szpalery przeważnie parterowych i nielicznych jednopiętrowych domków, przykrytych czapkami śniegu, jak daleko sięga oko — ani żywej duszy. Od czasu do czasu tylko przemknie jakaś postać ludzka, zdążająca do kościoła, do golarza, lub do szynku. Właśnie teraz ukazała się jakaś figura, otulona w futro, kształtem przypominająca baryłkę, i toczy się zwolna przez pustą ulicę. Z pomiędzy wysoko podniesionego w górę kołnierza bobrowego i takiejże czapki uśmiecha dobry nasz znajomy: nos pana aptekarza, mieniący się obecnie na mrozie całą tęczą kolorów od purpury do fioletu. Uśmiechem promienieje nie tylko nos, lecz także cała twarz p. aptekarza, ukryta za bobrowym kołnierzem. Bo p. aptekarz jest zawsze zadowolony z siebie i ze świata, zawsze w dobrym humorze, zawsze uśmiechnięty, nawet teraz, chociaż właściwie ma zmartwienie i to właśnie zmartwienie wypędziło go z dobrze ogrzanej apteki na taki mróz.

P. aptekarz mianowicie ma syna w gimnazyum i dowiedział się, że ten jego syn podobno „źle stoi“ w naukach. Idzie więc do gimnazyum, ażeby to sprawdzić. Nie brał sobie tego jednak zbytnio do serca, poprostu nie wierzył temu. Jego syn? To nie może być! Więc chociaż wczoraj w kasynie zapewniał: „Ja pana powiadam, takie człowiek ma kłopoty z te dzieci“, w gruncie rzeczy wcale się tą sprawą nie truł i błogi uśmiech zadowolenia nie przestał ani na chwilę jaśnieć na jego okrągłem jak księżyc w pełni obliczu.

Ale w każdym razie dowiedzieć się trzeba. Idzie więc do gimnazyum. Wchodzi do sali konferencyjnej i zgłasza się do gospodarza klasy. Ten odsyła go do profesora geografii i od tego usłyszał p. aptekarz, czego się wcale nie spodziewał dowiedzieć o swoim jedynaku.

— Pański syn jest skończonym hebesem!

— Mój syn? To nie może być!

— On nic nie umie.

— On nic nie umie? Przecież *ja* go uczę!?

— Proszę pana, on kuje tylko z książki, a nic nie rozumie. Pytam go, co to jest równik. Odpowiada mechanicznie dosłownie z książki. Pytam go: a z czego jest zrobiony równik. Odpowiada: z mosiądzu! No, proszę pana! Taki idyotyzm!

— On nie wie, z czego jest zrobiony równik?... Ja także nie wiem!

— Ależ on nie wie nawet najprostszych rzeczy, nie wie, co to jest wodospad...

— On nie wie, co to jest wodospad?... Ja także nie wiem, a jestem, chwała Bogu, aptekarzem...

— On nie wie nawet, co to jest rzeka!

— On nie wie, co to jest rzeka?!... Hm, hm..

Pan aptekarz pokiwał niedowierzająco głową, pożegnał się i poszedł z powrotem do domu. W drodze po głowie nieustannie chodziła mu myśl: On nie wie, co to jest rzeka? Jak to może być?

Powróciwszy do domu, zawołał syna przed swe oblicze, które starał się ustroić w powagę ojcowską.

— Słuchaj, moje dziecko, pan profesor powiedział, że ty nic nie umiesz geografii, że ty nawet nie wiesz, co to jest rzeka?! To tak dalej być nie może. Chodź ze mną. Pojedziemy.

Za chwilę sanki niosły chyżo p. aptekarza i jego syna ku Młynówce, rzeczce, płynącej w odległości czterech kilometrów od Wstrętnowa. Gdy sanki zatrzymały się na brzegu, spostrzegł p. aptekarz, że Młynówka jest zmarznięta i powierzchnia jej okryta jest płachtą śniegu tak, iż nie można odróżnić rzeki od tych pól, bielących się dokoła, jak daleko sięgnąć okiem. To jednak bynajmniej nie zdetonowało p. aptekarza, który postanowił dać synowi poglądową lekcyę geografii.

— Widzisz, moje dziecko — przemówił uroczyście — uważaj teraz dobrze. Patrz: to jest rzeka. No, teraz już wiesz? No, powiedz: co to jest rzeka?

— To.

— Dobrze! — odparł pan aptekarz i zadowolony z rezultatu swej pedagogii, zawołał na woźnicę gromko:

— Zawracaj! *Homo.*

List z Rosyi.

Londyński „Przedświt“ zamieszcza w ostatnim numerze obszerną korespondencyę z kopalń w zagłębiu donieckiem. Korespondencya ta opisuje w jaskrawy sposób straszne położenie górników w kopalniach w państwie rosyjskiem, dlatego też przytaczamy poniżej najbardziej ciekawe jej wyjątki:

Z pozoru zagłębie donieckie przypomina nam przemysłowe kraje Europy Zachodniej. Widzimy tu takież same budynki fabryczne ogromnych rozmiarów, takież same pałace wspaniałe i rozległe, gęsto zaludnione miasta i osady. Tymczasem w podobnych budynkach, w podobnem otoczeniu — innych spotykamy ludzi, inne stosunki i inne życie.

Głód, stale panujący w Rosyi, dostarcza na rynek więcej rąk roboczych, niż tego wymaga skromny przemysł rosyjski. Wypływa stąd silna konkurencya. O walce ekonomicznej nie może być mowy, gdy na każde wakujące miejsce czeka kilku zgłodniałych kandydatów. Całe procesye żebrzących jakiegokolwiek zajęcia chodzą od fabryki do fabryki, od kopalni do kopalni. Wszędzie otrzymują jedną i tę samą odpowiedź: „żadnego wolnego miejsca niema — wydalamy swoich robotników, zmniejszamy personal“. Głód wyrzuca robotników ze wsi — kryzys wyrzuca robotników z miasta. Włóczą się więc z kąta w kąt jak wędrowni cyganie. Ta koczująca armia robotnicza jest zarówno proletaryatem miejskim, jak i wiejskim. Połowa włościan z gminy pracuje na roli, a druga połowa idzie do kopalni; w następnym zaś roku ci, co pracowali „w Rosyi*) na podatki“ idą na zarobek, a ci, którzy wrócili z kopalni, biorą się do pługa. Jedna jest tylko pora w roku, kiedy ilość kołaczących o zajęcie zmniejsza się znacznie — to czas żniw. Ale nie tylko prości robotnicy („czornoraboczyje*) szukają bezskutecznie pracy. Kryzys przemysłowy wyrzuca na bruk i robotników fachowców. Monterzy pracują dziś za maszynistów, maszyniści wrócili do warsztatu ślusarskiego lub zostali palaczami — ci wreszcie, którzy zajmowali najniższy szczebel w hierarchii robotników fabrycznych włóczą się z miejsca na miejsce.

Jest jednak sposób znalezienia posady. Za łapówkę dziesiętnik czy monter wydali którego z dawnych pracowników i utworzy wakans. Za łapówkę felczer przy oględzinach lekarskich zadecyduje, że kandydat zupełnie jest zdrowym. Za łapówkę „uriadnik“ nie będzie robił żadnych trudności z paszportem. Za łapówkę można dostać mieszkanie i to mieszkanie z podłogą. Wszystko za łapówkę. To nie pojedyncze wypadki sprzedajności i przekupstwa — to cały system łapownictwa. Zadłużony robotnik dostaje pozew do sądu. Dowiaduje się, że lichwiarz podwoił mu sumę długu i podstawił fałszywych świadków. „Na jakiej zasadzie — pyta zrozpaczony robotnik — mogłeś pomimo wysokich procentów podwoić dług rzeczywisty“. „Rzecz prosta — odpowiada lichwiarz, gdy byli sam na am. — Koszta sądowe będą mi prawnie przynane, ale któż mi wróci te łapówki, które ozdam, ażeby sprawę wygrać“. Ileż urzędników, kancelistów, kantorowiczów przepija pieniądze zebrane z łapówek.

Warunki hygieniczne, wśród których robotnicy żyją i pracują, są wprost straszne. Czystem powietrzem nie oddychają nigdzie. Wszelkie zabudowania fabryczne pozbawione są wentylacyi. W kotłowniach, przy rurach parowych temperatura bywa tak wysoka, że człowiek, nieprzyzwyczajony do niej, odrazu traci przytomność. W kopalniach węgla robotnicy wchłaniają w ogromnych ilościach miał węglowy. Szczególniej dzieci, sortując węgiel, psują swe młodociane płuca. Wielu robotników kopalnianych jest skazanych, nie tylko na nieoglądanie światła dziennego, ale i na pracę w strasznej wilgoci, na stanie w wodzie. A nie jest to bynajmniej smutna konieczność, związana z produkcyą. Trochę dobrej woli i trochę nakładu, a wszystko dałoby się usunąć lub znacznie zredukować.

Ciasne mieszkanka robotnicze, gdzie panuje wilgoć, chłód i zaduch, nie przedstawiają się zachęcająco. To też z nastaniem wiosny górnicy, którzy po całonocnej pracy wracają do domu na sen, przekładają gołą ziemię pod otwartem niebem nad tapczan domowy. Stać całą noc w wilgoci, a potem położyć się na wilgotnej wiosennej ziemi — to krok ryzykowny, który nawet silnym organizmom musi się dawać we znaki.

Osady fabryczne w większości wypadków mogą się pochwalić oświetleniem elektrycznem, ale nie posiadają ani wodociągów, ani kanalizacyi, ani nawet ulic brukowanych. Tumany kurzu i dymu fabrycznego unoszą się nad ulicami. Woda do picia rozwozi się i przechowuje w gnijących beczkach. Śmieci, nieczystości, potrute psy (psy tępi się tu przy pomocy mięsa zatrutego) i wszelkiego rodzaju padlina — wszystko to leży na środku ulic i gnije. Choroby zakaźne mają więc tu grunt podatny. Odżywianie się robotników również sprzyja szerzeniu się zarazy. Osolone ogórki i harbuzy są tu głównymi, bo najtańszymi artykułami spożywczymi.

Głód i chłód, całe to życie psie pcha robotnika do pijaństwa. Wygłodzony żołądek oszukuje się alkoholem. Alkoholem rozgrzewa się zmarznięte członki. Szare, jednostajne życie, składające się z jednego szeregu trosk i pracy nad siły, urozmaica jedynie alkohol. Wódka i tylko wódka daje możność przynajmniej raz na miesiąc, zaraz po wypłacie zapomnieć o wszystkiem. Zrozumiałem, ale i strasznem jest to pijaństwo tutejsze. W dzień wypłaty stepy i miasta wyglądają jak pobojowiska. Pijani pogrążeni we śnie leżą jeden koło drugiego. Rzekłbyś — trupy popadały w świeżo stoczonej walce.

Żadna chyba gałąź techniki nie stoi w Rosyi na tak niskim stopniu rozwoju jak górnictwo i w żadnej gałęzi przemysłu niema tylu wypadków nieszczęśliwych jak w górnictwie, a tembardziej w Rosyi. Niema miesiąca, ażebyśmy nie czytali w pismach peryodycznych o wybuchu gazów, o zawaleniu się kopalni itd. Sprężysta inspekcya górnicza, która pilnie baczy na urządzenia górnicze i przestrzega wykonywania przepisów, może znacznie zredukować ilość ofiar. Nie posiadam pod rękę górniczej statystyki rosyjskiej, wiem jednakże, że w Rosyi „św. Barbarka“ jeszcze większą zbiera „świtę“ niż w Austryi. W górnictwie rosyjskiem prowadzi się przeważnie gospodarkę rabunkową. Aby wydobycie było! O zabezpieczeniu kopalni na przyszłość mało się myśli. Pracuje się na „awoś“ (jak mówią Rosyanie). „Awoś“ kopalnia się nie zawali, nie zatopi, nie spali! Ale, że kopalnie jak na złość ciągle się walą, topią i palą — więc robotnicy tracą ręce i nogi, a często i życie. Smutny widok przedstawiają szpitale kopalniane. Dzień w dzień przywożą nową partyę kalek. Bez przesady rzec można, że w górnictwie to jak na wojnie — krew strumieniami się leje, padają ranni, padają trupy. Większość kopalń ubezpiecza wszystkich swych górników w jednem z towarzystw asekuracyjnych. Towarzystwo to zaspakaja już wszelkie pretensye robotnicze. Stąd wypływa, że zarząd kopalni niezainteresowany jest w tem, ażeby ilość wypadków śmiertelnych doprowadzić do minimum.

Gdy chodzi o jakieś nowe urządzenie, to wybiera się projekt najtańszy, chociaż byłby on najniebezpieczniejszym dla życia ludzkiego. A więc może towarzystwo asekuracyjne ma nadzór nad urządzeniami technicznemi? Bynajmniej. Towarzystwa asekuracyjne przekupują tylko doktora kopalnianego i felczerów. Płacą im stałe pensye, ażeby z kalek robili zdrowych i zdolnych do pracy robotników. Tak więc, koniec końcem wszystko się odbija na skórze górnika!

Nad techniczną stroną kopalni ma nadzór jedynie inspekcya górnicza. Ale jaki nadzór? Gdyby inżynier okręgowy chciał wypełniać swe obowiązki, musiałby ciągle jeździć od kopalni do kopalni i zjeżdżać ciągle do szybów. Musiałby wszystko własnemi oczyma oglądać i zasięgać języka wprost od samych górników. Jest to praca ciężka. Inżynierowie łatwiejszą wybrali drogę. Siedzą sobie spokojnie w mieście i odwiedzają tylko te kopalnie, które za ilość wydobytego węgla więcej dały trupów, niż na to przepisy specyalne pozwalają. Przyjeżdżając do kopalni, inżynier okręgowy zatrzymuje się w pałacu dyrektorskim, razem z dyrektorem siada do objadu, wiadomości zbiera od dyrektora i inżynierów, z ich też punktu widzenia na wszystkie sprawy się zapatruje; kopalnie zaś i górników skrzętnie omija, aby przypadkiem nie zabrudzić sobie pięknego munduru.

Większość kopalń i zakładów przemysłowych w zagłębiu donieckiem jest w rękach kapitalistów zagranicznych. Dary ziemi i siłę roboczą dostarcza Rosya, zyski płyną do Anglii, Niemiec, a głównie Francyi i Belgii. Klerykali belgijscy i rojaliści francuscy, niezadowoleni z niskiej stopy procentowej, panującej w ich ojczyźnie, przenoszą swe kapitały pod opiekuńcze skrzydła despotycznej Rosyi. Dla szerokich mas robotniczych kwestya, w czyich rękach spoczywają akcye zakładów przemysłowych, nie jest zupełnie obojętną. Cudzoziemiec uważa robotników obcych jedynie za bydło robocze, za pozycyę buchalteryjną, za wydatek miesięczny tylu a tylu rubli. Wprawdzie niewiele lepiej zapatrują się na robotników i przemysłowcy miejscowi, ale zawsze na dnie serca tych ostatnich może się czasem odnaleźć jakaś nić, łącząca ich z masami roboczemi, może się obudzić uśpione poczucie wspólności pochodzenia. Łatwiej Rosyaninowi, niż cudzoziemcowi odczuć w robotniku rosyjskim — człowieka i po ludzku się z nim obchodzić. Każdy na obcej ziemi, wśród obcych ludzi robi się gorszym. Względnie porządny nawet Rosyanin, przyjechawszy do Królestwa lub na Litwę, gdzie go ze społeczeństwem miejscowem nic nie łączy, staje się odrazu polakożercą, rusyfikatorem.

*) Lud miejscowy nazywa „Rosyą“ jedynie północne strony państwa.

Przegląd polityczny.

Wybory do sejmu prowincyonalnego w Księstwie Poznańskiem wypadły dla Polaków bardzo niepomyślnie. Z wielkiej własności, o ile już wiadomo, w trzech okręgach, będących dotąd w rękach polskich, zostali wybrani Niemcy, mianowicie: w kościańsko-śmigelskim, środzkim i krotoszyńsko-koźmińskim.

Oczywiście przyczyniło się do takiego rezultatu wyzbywanie się przez panów-szlachtę majątków na rzecz kolonizacyi. W okręgu kościańsko-śmigielskim przepadł zresztą kandydat polski tylko wskutek nieprzybycia na wybory 3 polskich właścicieli dóbr rycerskich, gdyż kandydat niemiecki przeszedł tylko 2 głosami większości.

Statystyka mów podczas niemieckiej debaty człowej. W berlińskiem piśmie „Der Tag“ ogłosił poseł Paasche ciekawe statystyczne dane o obradach nad niemiecką taryfą cłową. Ze statystyki tej widać, iż podczas obrad w komisyi tow. Stadthagen wypowiedział 230 mów, tow. Molkenbuhr 131. W plenum parlamentu drugie czytanie projektu taryfowego zajęło 42 posiedzenia i 237 godzin, trzecie, zakończone po całym szeregu zamachów na regulamin w jednym dniu — trwało 19 godzin (z tego 8 godzin mowa tow. Antricka). Stenogramy mów poselskich zajęły 2640 arkuszy, z czego mowy tow. Stadthagena 234, tow. Bebla 205, tow. Antricka 139, tow. Singera 131, tow. tow. Molkenbuhr 76 i t. d.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników malarskich we Lwowie. Stowarzyszenie zawodowe i zapomogowe robotników malarskich i lakierniczych we Lwowie odbyło 21 bm. walne zgromadzenie. Przewodniczył tow. Rappaport, sekretarzował tow. Stengel. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, na wniosek towarzysza Schlechtera, zebrani uczcili pamięć zmarłych członków stowarzyszenia tow. Hügla i Auerbacha.

Następnie o celach organizacyi zawodowej referował tow. Willer, sprawozdanie z czynności wydziału przedłożył tow. Stengel, omawiając sprawę stacyj płatniczych; tow. Schlechter przedłożył sprawozdanie kasowe. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrani zostali do nowego zarządu: tow. Rappaport przewodniczącym, tow. Schlechter zastępcą, tow. Willer sekretarzem, oraz tow. Stengel L, Bass, Landesberg, Mautner, Deiler, Eineigler, Bitterman, Hirschkowitz i Weinreb; do komisyi szkontrującej tow. Fuhr, Freilich, Stengel M., Reiss i Lieblich.

Z sali sądowej.

Procesy polityczne. Z Przemyśla donoszą nam: We wtorek 23 b. m. odbyła się przed trybunałem apelacyjnym ponowna rozprawa skutkiem odwołania przeciw wyrokowi, zasądzającemu tow. Witolda Regera na jeden miesiąc ścisłego aresztu, zaostrzonego dwurazowym postem co tydzień, za obrazę armii, popełnioną dnia 1 czerwca b. r. na zgromadzeniu ludowem w Jarosławiu. Trybunał apelacyjny pod przewodnictwem radcy Prarzyńskiego zatwierdził wyrok I. instancyi, znosząc tylko posty. Obrońca tow. Regera, tow. dr Lieberman, wniósł do generalnej prokuratoryi przedstawienie o zarządzenie nowej rozprawy w ochronie ustawy. Mianowicie zasądzono tow. Regera za rzekomo wypowiedziane słowa: „Armia jest stanem nieproduktywnym, stan oficerski jest pasożytem“. W tych słowach dopatrzono się obrazy z 491 u. k., a nie, jeżeli w istocie kryje się w nich czyn karygodny, występku z § 300 u. k.

Ukarany oszczerca. Z Przemyśla piszą nam: We wtorek 23 bm. odbyła się przed przemyskim trybunałem apelacyjnym rozprawa przeciw znanemu denuncyantowi Józefowi Chomiakowi o oszczerstwo, popełnione na osobie p. H., którą oczernił Chomiak wobec jej męża, że utrzymywała stosunki z zecerem drukarskim K. Oszczerstwo to było powodem bardzo przykrych scen w rodzinie H., a było nikczemną, osobistą zemstą Chomiaka. Sędzia skazał Chomiaka na 10 dni aresztu, względnie 20 K grzywny. Od wyroku tego odwołały się obie strony. Trybunał apelacyjny podwyższył Chomiakowi karę z 10 dni na 1 miesiąc aresztu, bez zamiany na karę pieniężną.

MAŁY FELIETON.

DYABEŁ.

Pod drzewem skulony jęczał biedny dyabeł. I miał do tego powód. Gromada wiejskich dzieci i dwu tęgich parobczaków okładali go kijami, co wlazło. Już miał podbite oko, przetrącone kopyto, ułamany róg, a z nosa krew ciurkiem ciekła. Nadbiegłem i zapytałem:

— Cóż on takiego zbroił?

— Ho! ho! czekaj pan, aż psiąkrew zabijemy, to będzie pogawędka.

— Czekajcie-no — zawołałem — i zasłoniłem sobą kuternogę. Powiedzcie naprzód, co zbroił, a potem będzie kara.

— Co zbroił? A to pan nie wie, że księdzu zachorował parobek, a właśnie miało być kopanie ziemniaków na plebanii w ogrodzie. Idzie sobie jakiś dziad-obdartus drogą, przychodzi przed plebanię, a ksiądz właśnie stał na ganku i skrobał się w głowę.

— Ja pokopię — mówi.

— Co niby?

— A ziemniaki w ogrodzie u dobrodzieja.

— A skądże ty wiesz o tem?

— A — powiada — dowiedziałem się.

A ksiądz mu na to:

— A ile chcesz?

— A nic — mówi obdartus — tylko co zjeść.

— Ano to chodź — mówi ksiądz.

Dyabeł cały dzień robił, potem idzie.

Nie uszedł jeszcze stajania, ksiądz z ciekawości do ziemniaków, patrzy, a tu aż się jarzy od węgielków. Nasiał węglików jarzących, skrył w krzakach ziemniaki — że to i dyabeł u nas biedny — i chciał je ciemkiem zabrać. Tak my na niego, że to i profanacya osoby... i złodziejstwo...

— Głodny byłem! — jęknął za mojemi plecami dyabeł.

— A w piekle nie masz smoły, co?

— Kiedy mię książę piekielny wypędził z żoną i dziećmi z piekła.

— A za cóż to?

— A bo — powiada — zgłupiałeś, obdarłeś się, zesłabłeś na starość, taki owaki, chłop ci się wydrze, nim go do piekła dowleczesz, a pchamy go do smoły, to cię coś trzęsie, to ci kapią łzy ze ślipiów, idź dziadu — powiada — polski dyable, niedołęgo!

A ja na to: — A tożem stłukł lampę księdzu jednemu, co ją wiózł do Jerozolimy.

— Kłamiesz — powiada — to on ją sam rozbił, a zresztą nic nam z księży. Jest już tego dosyć, wszystkie komórki zapchane, szkoda smoły. Teraz — powiada — moda na panów. Musiałem do Wiednia posłać Belzebuba pilnować ich! Precz niedołęgo! Precz polski dyable z piekła, chyba że się poprawisz.

— Nie mogę.

— Co? — A to czemu żal ci polskich panów?

— Nie — tylko mi wstyd za nich — rzekłem, a on wziął drąg rozpalony i wygnał mnie z piekła z żoną czarownicą i dziećmi.

Tu dyabeł zaszlochał.

Spojrzałem po chłopach. Stali markotni chwilę, potem wzięli drągi na ramię i spoglądając z podełba zwolna poczęli iść ku plebanii. Gdy mijali dyabła, coś brzękło o kamień. Nachyliłem się mimowoli i spojrzałem. W piasku porytej kopytami ziemi leżały dwa centy. Dzieci z palcami w ustach zdziwione stały i patrzyły, a biedny dyabeł pozbierał się, podarty kapelusz nadział na róg zdrowy i utykając powlókł się parę kroków. Nagle stanął, potrząsł centami na dłoni, pomyślał chwilę, a potem spojrzał na drogę, gdzie w odległości może stu kroków zziajany, spocony ksiądz, podtrzymując jedną ręką sutannę, a drugą wygrażając dyabłu, wymyślał chłopom, którzy to kłaniali się czapkami do ziemi, to skrobali po głowie w wielkiem zakłopotaniu. Wtedy dyabeł polski wykrzywiwszy się okropnie, pokazał księdzu swój długi, długi czerwony łokciowy ozór. *Mir.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 grudnia. 1822. Pasteur, sławny bakteryolog, urodził się. — 1863. Ks Mackiewicwicz, partyzant żmudzki, powieszony w Kownie. — 1901. Tow. Turati ponownie wybrany posłem do parlamentu włoskiego.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny

5 do 6 po południu wykład dra Ludwika Brunera: „O węglu“ (zarys chemii ogólnej i organicznej).

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Wesele“, St. Wyspiańskiego (po raz 44). — O godz. 7 wieczorem: „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 aktach ze śpiewami Arago i Vermond.

Wtorek 30 b. m.: Po raz czwarty „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach Maks. Gorkiego (popnl. ceny zniżone do połowy).

Środa 31 b. m.: „Sen nocy letniej“, komedya w 6 obrazach W. Szekspira z muzyką F. Mendelsohna-Bartholdy (po raz 14).

Czwartek 1 stycznia o godz. 3 po południu: Przedstawienie popularne. — O godz. 7 wieczorem: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Szyllera.

Sobota 3 stycznia: „Na strażnicy“, sztuka w 4 aktach Jana Galasiewicza (nowość).

Konserwatyści o iura stolae. Na zjeździe obszarników w Kołomyi omawiano kwestyę wygórowanych opłat kościelnych. Wedle urzędowego komunikatu podniesiono na zjeździe: „Lud ruski nieraz skarży się, że za wszystko musi księdzu płacić, nawet za spowiedź (2 do 3 ct.). Opłata za ślub wynosi gotówką 5 złr., 2 kury, a oprócz tego 6 dni roboty przez oboje narzeczonych; oprócz tego dają chłopi księdzu jeszcze pewną ilość chleba, a w niektórych gminach także i wódkę. Za pogrzeby płacą chłopi od 2 do 100 złr.

Spodziewamy się, że pp. obszarnicy wystąpią z równą stanowczością przeciw nadużyciom ze strony rzymsko-katolickich księży.

Czyszczenie rur wodociągowych. Zarząd wodociągowy miejski, korzystając z obecnej odwilży, rozpoczął dnia 27 bm. popołudniu przedzimowe płukanie rurociągów w mieście, opóźnione z powodu niespodziewanie zaszłej już w miesiącu listopadzie pory zimowej. Płukanie powyższe potrwa kilka dni i może spowodować chwilowe zmącenie wody.

Piorun w kościele. Ze Skawiny donoszą nam: Dnia 26 b. m. podczas sumy w tutejszym kościele uderzył nagle piorun w kościół zapełniony ludźmi i zabił pewnego włościanina ze Samborka, nazwiskiem Romak, tudzież poraził lżej kilkoro ludzi.

W kościele powstała straszna panika, którą z trudem tylko udało się uspokoić.

Pożar kopalni węgla w Jaworznie. Donoszą z Jaworzna: Pożar wszczął się 25 bm. o godz. 3 rano wskutek stopienia się izolacyi przy oświetleniu elektrycznem w szybach Heleny i Pauliny. Oprócz tych szybów spłonęły budynki kopalniane, i kilka wagonów kolejowych. Nawiedzone pożarem szyby dostarczały corocznie około 5 milionów cetnarów metrycznych węgla. Przypuszczają, że otwarcie tych szybów nie nastąpi przed rokiem.

Z za kulis koszarowych. Piszą nam ze Lwowa: Do tutejszego komendanta korpusu generała Fiedlera wpłynęło w sobotę zażalenie p. Henryka Pełczarskiego, słuchacza politechniki, w którem tenże podaje do wiadomości p. Fiedlera cały szereg nadużyć, jakich się dopuszcza „zugsführer“ Kwaśnica w szkole jednoroczniaków 95 pułku. Pan Pełczarski podał mnóstwo konkretnych faktów, domagając się surowego śledztwa i dosadnego ukarania winnych.

Komendant korpusu zarządził w rzeczywistości natychmiast śledztwo, które właśnie rozpoczęło się w poniedziałek.

Nowa linia telefoniczna. Krajowa dyrekcya poczt i telegrafów donosi, że nowo wybudowaną międzymiastową linię telefoniczną Wiedeń—Kraków Nr. 3261 oddano do użytku w dniu 20 b. m.

Linia ta jest w Bielsku-Białej rozdzieloną i służyć ma przedewszystkiem do rozmów Galicyi i Wiednia ze Śląskiem i Morawami, a dotychczasowa linia Lwów—Wiedeń Nr. 3559 używaną będzie w normalnych stosunkach tylko do rozmów pomiędzy Wiedniem, Bielskiem, Krakowem i Lwowem.

Wiec kierowników metryk izraelickich. Piszą nam ze Lwowa: Komitet prowadzących metryki izraelickie w Galicyi zwołuje na 4 stycznia 1903 r. do sali obrad zboru izraelickiego wiec kierowników izraelickich urzędów metrykalnych. Porządek dzienny brzmi: 1) Zagajenie; 2) Wybór biura i uchwalenie porządku dziennego; 3) Ustawa i instrukcya metrykalna; 4) Imiona żydowskie, oraz nazwiska dzieci z małżeństw t. zw. rytualnych; 5) Położenie prowadzących metryki izraelickie; 6) Wnioski.

Antimilitarna demonstracya studentów. W Szolnoku na Węgrzech przyszło przed kilku dniami do demonstracyi ulicznej, z powodu przybycia do tego miasta komendanta 6 korpusu, barona Mertensa. Gdy na dworcu kolejowym muzyka zagrała na powitanie Mertensa „Boże wspieraj“, zebrani studenci poczęli energicznie przeciw temu protestować. Policya wyparła demonstrantów z dworca kolejowego na ulicę. Kiedy generał Mertens szedł z oficerami do koszar, studenci w zwartej grupie im towarzyszyli, śpiewając patryotyczne pieśni i rzucając na nich bryły śniegu. Przeciw burmistrzowi wdrożono z powodu tej demonstracyi śledztwo dyscyplinarne.

Bardzo charakterystyczne głosy odzywają się od czasu do czasu w Rosyi na zebraniach ziemstw lub zjazdach komitetów gospodarczych. Świadczą one, iż nawet sfery bardzo umiarkowane odczuwają jakąś potrzebę zmian, że i im duszno w tej atmosferze ucisku w górze i nędzy u dołu, którą wytworzył carat.

W jednym z ostatnich numerów „Piet. Wied.“ znajdujemy np. sprawozdanie ze zjazdu gospodarczego w Carycynie. W liczbie referentów znajdował się i pewien pop, nazwiskiem Pobiedonoscew — niezadowolony wszakże, widocznie, z polityki swego imiennika. Referując o upadku chłopskiej własności, uznał mowca za niezbędne upaństwowienie ziemi i oddawanie jej do użytkowania chłopom, jako pracującym bezpośrednio na roli. Żądał on dalej obowiązkowej nauki szkolnej, popularyzowania wśród ludu wiadomości agronomicznych i technicznych, wskazując równocześnie na potrzebę taniego kredytu. Do najbardziej jednak pilnych zadań zaliczył „otrzeźwienie“ ludu rosyjskiego. Państwo, które w swoim ręku ma dziś monopol spirytusowy, może i powinno jednym zamachem wstrzymać produkcyę wódki: straty, jakieby skarb poniósł na wyrzeczeniu się takiego ogromnego źródła dochodu, jaki z potokami wódki spływa, powetowałyby się przy wzmożonym dobrobycie ludności. Mówiąc o położeniu duchowieństwa, referent żalił się, iż jest ono tak skrępowane i tak zależne od bogatych parafian, że nawet dzielniejsze jednostki nic dla dobra ludu zdziałać nie mogą.

Nie mniej charakterystycznem było przemówienie powiatowego marszałka Mielnikowa, który również żalił się na brak szkół ludowych i nazwał fikcyą obecny samorząd gminny w Rosyi. Mówca w dalszym wywodzie ostro potępił zachowanie się ogółu duchowieństwa, które świadomie podtrzymuje w ludzie ciemnotę, gdyż to zapewnia mu większe zyski. Na poparcie tego zdania Mielnikow zacytował cały szereg przykładów, gdzie popi brali np. udział w oborywaniu pługiem granic wioski, aby — jak twierdzi zabobon — nie dopuścić do niej cholery. Mówca sam znał popa, który wystąpił przeciw sztucznemu nawodnieniu w pewnej wsi, tłomacząc parafianom, że byłoby to sprzeciwianiem się woli boskiej i zmienianiem zarządzeń opatrzności.

Z Rostowa nad Donem donoszą, iż wrzenie wśród tamtejszych robotników kolejowych trwa dalej. Roboty prowadzą się w asystencyi wojska i policyi. W ostatnich dniach przyjść miało ponownie do lekkiego starcia między kozakami a robotnikami.

Brutalność policyi pruskiej. W Bydgoszczy odbyła się niedawno rozprawa sądowa, której tłem było następujące zajście: Panna Krüger z Berlina udała się pewnego dnia w towarzystwie jednego z swych krewnych do restauracyi w Bydgoszczy, gdzie wypiła parę szklanek porteru. Komisarzowi policyi Brennerowi wydało się to do tego stopnia podejrzanem, że w brutalny sposób aresztował pannę Krüger. Napastowana energicznie opierała się aresztowaniu i uderzyła parę razy komisarza parasolką. Zawezwani agenci policyjni ubezwładnili ją i powalili na ziemię, poczem aresztowaną osadzono w aresztach między prostytutkami, a nazajutrz poddano rewizyi lekarskiej. Stawiona przed sądem, jako oskarżona o gwałt publiczny, została uwolnioną w zupełności przez trybunał, który przychylił się do wywodów obrońcy, wykazującego, że oskarżona stawiła czynny opór, broniąc się przeciw bezprawnie aresztującemu ją komisarzowi policyi.

Bójka w parlamencie greckim. Agencya Havasa donosi z Aten, iż parlament grecki w dniu otwarcia, które miało miejsce 25 bm., był widownią skandalicznych awantur i bójek wywołanych przez spór między Teotokistami a Delyanistami o to, kto ma być prezydentem ze starszeństwa. Teotokiści zabrali klucze od parlamentu i niechcieli ich wydać. Zamierzali oni bowiem wczesnym rankiem zgromadzić się w parlamencie i wybrać prezydenta, zanim przybędą Delyaniści. Wobec tego w nocy z dnia 24 na 25 bm. odbyło się posiedzenie rady gabinetowej, która uchwaliła parlament otworzyć gwałtem. Nastąpiło to przy pomocy wojska. Dnia 25 bm. o godzinie 7 rano nastąpiła instalacya prezydenta Tsarlambosa z partyi Delyanistów. W chwili, gdy metropolita rozpoczął zwykłe modły, weszli na salę Teotokiści a jeden z nich zarzucił rządowi, iż postępowaniem swem obraził Izbę. Wywołało to burzę, która przemieniła się w dłuższą bójkę. Wreszcie Teotokiści opuścili parlament, poczem król otworzył sesyę mową tronową.

Kongres lekarzy w Egipcie. Dnia 19 bm. otwarty został w Kairo kongres lekarzy, w którym wzięło udział 800 delegatów, między tymi 500 zawodowych lekarzy (346 z Egiptu a 180 z zagranicy tj. z Anglii, Niemiec, Austryi, Francyi, Belgii, Ameryki, Rosyi, Persyi itd.)

Z Austryi biorą między innymi udział w kongresie prof. Nothnagel z Wiednia i dr. Wicherkiewicz z Krakowa.

Telegraf bez drutu. Między Anglią a Kanadą została zaprowadzona stała komunikacya za pomocą telegrafu bez drutu systemu Marconi'ego. Z połączenia tego może już korzystać także publiczność; taksa za słowo wynosi 5 centów amerykańskich, t. j. o dwie trzecie taniej, niż dotychczas. Opłata za depesze rządowe i prasowych biur korespondencyjnych, będzie o połowę niższa. Urządzenie stacyj telegraficznych kosztowało 50.000 funtów szterlingów. Na minutę można telegrafować 25 słów.

Ile lat p. K. M. Górski liczy? W wtorkowym feljetonie „Czasu“ p. Górski, podając z racyi wystawienia na naszej scenie „Wilhelma Tella“, szereg dat z życia Szyllera i Goethego, pisze pomiędzy innemi: „W 1797 r. odbył Goethe swą trzecią, dłuższą i o ile pamiętam, ostatnią podróż do Szwajcaryi“... Czyżby pp. Górski i Goethe posiadali wspólne wspomnienia?

Rozprawa apelacyjna przeciw dr Filimowskiemu odbyła się we wtorek 23 b. m. Jak wiadomo, skazał krakowski sąd powiatowy dra Filimowskiego na 10 aresztu lub 100 K grzywny za nazwanie prof. Żuławskiego mordercą, dręczycielem chorych itd. Trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej intancyi.

Uroczyste otwarcie herbaciarni ludowej odbyło się we wtorek przed południem w domu miejskim przy ulicy Marka. Po modłach ks. Bukowskiego i licznych przemówieniach, nastąpiło otwarcie. Wiele osób skorzystało już pierwszego dnia z instytucyi, zasługującej na poparcie.

Otwarcie drugiej herbaciarni na Kazimierzu ma nastąpić w krótkim czasie.

Aresztowanie oficera. „Dziennik polski“ donosi, że przed kilku dniami aresztowanym został we Lwowie porucznik 30 pułku piechoty R. za różne nieprawidłowości i odstawionym do więzienia wojskowego.

Nowa rafinerya spirytusu w Galicyi. „Wiener Ztg“ donosi: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu udzielił Samuelowi Horowitzowi, Emilowi Bykowi, Markusowi Horowitzowi i Jul. Piepes-Poratyńskiemu łącznie z firmą Jakóba Sprechera i Ski we Lwowie pozwolenie na założenie spółki akcyjnej p. t. Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne rafineryi spirytusu — z siedzibą we Lwowie — i zatwierdził jego statuta.

Lew Tołstoj zachorował ponownie na ciężkie zapalenie płuc. Według orzeczeń lekarzy jest przebieg choroby normalny.

Trzęsienie ziemi w Aszabat (w Turkestanie) ciągle jeszcze trwa i jest z dniem każdym straszniejsze. Terytoryum wstrząśnień obejmuje już 200 wiorst kwadratowych. Generalny gubernator Turkestanu, generał Iwanow, zarządził wybudowanie baraków na umieszczenie władz. Dotąd zginęło około 4.000 osób. W jednej dzielnicy miasta znaleziono 800 trupów. Urządzono kuchnie, w których bezpłatnie rozdaje się jedzenie. Kasa państwowa z pięciu milionami rubli leży pod gruzami. Studnie są zasypane.

Zarząd Związku stow. robotniczych w Krakowie uprasza towarzyszów i towarzyszki, którzy zwlekają z oddaniem książek do biblioteki, by je zwrócili najdalej do końca b. r. na ręce bibliotekarza Związku, Mały Rynek 6. W przeciwnym razie będzie zarząd zmuszonym ogłosić ich nazwiska.

Ciągnienie losów gminy m. Krakowa. W dniach 2, 3, 5, 7, 8 i 9 stycznia 1903 r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej ratusza krakowskiego 47-me ciągnienie losów pożyczki premiowej gminy m. Krakowa wobec delegatów rady miasta i dwóch c. k. notaryuszów.

W salach Koła obywatelskiego, przy ulicy Zielonej 10, odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. wieczorem uroczysty obchód Makabeuszowski, w którym bierze udział w części muzycznej p. Marceli Stein, artysta-skrzypek.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Lwowem zepsuta!

Rokowania ugodowe.

Budapeszt, 27 grudnia. Prezydent ministrów dr. Szell udaje się jutro do Wiednia.

Podróż hr. Lambsdorfa.

Zofia, 27 grudnia. Podczas dzisiejszego objadu w poselstwie rosyjskiem, kazał sobie hr. Lambsdorf przedstawić najważniejszych przywódców stronnictw w Bułgaryi i rozmawiał z nimi o kwestyi macedońskiej. Przy objedzie byli także obecni zastępcy deplomatyczni Austro-Węgier i Serbii.

Kwestya żydowska w Rumunii.

Bukareszt, 27 grudnia. Senat obradował wczoraj nad wnioskiem komisyi dotyczącym naturalizacyi pewnego żyda. W dyskusyi wyrażono zdanie, że wobec agitacyi żydów poza Rumunią, rumuńskie ciała dyplomatyczne nie powinny wogóle udzielać przez pewien czas żydom przynależności w Rumunii.

Senator Gradi Steanu zwalczał ten wniosek. Minister oświaty Hazet oświadczył się imieniem rządu przeciw temu wnioskowi. Ustawa powinna być dla każdego sprawiedliwą. Oszczerstw (?) rozszerzanych przeciw Rumunii za granicą nie chce mowca bliżej omawiać, prawda wyjdzie na jaw i każdy będzie musiał przyznać Rumunii, że jest wobec żydów talerantną. Wnioski komisyi uchwalono.

Burze.

Kopenhaga, 27 grudnia. W całej Danii ubiegłej nocy szalała tu straszna burza, która zniszczyła wiele budynków. Kilka okrętów odniosło uszkodzenia. 11 osób utonęło.

Aresztowanie Humbertów.

Madryt, 27 grudnia. Zjechał już tu zastępca szefa policyi paryskiej Hennion z licznym oddziałem agentów policyjnych, celem odstawienia rodziny Humbertów do Paryża. Dla większego bezpieczeństwa Humbertowie, i Daurignacowie zostaną w podróży podzieleni na 2 grupy, z których każda osobno będzie przewiezioną. Dotychczas jeszcze niewiadomo, kiedy Humbertowie przybędą do Paryża.

Agencya Fabra donosi, że wiadomość podana przez paryski „Journal“, jakoby Fryderyka Humbert znaleziono nieżywego w celi więziennej, jest zupełnie nieprawdziwą.

Napad państw europejskich na Wenezuelę.

Waszyngton, 27 grudnia. Prezydent Roosevelt odmówił przyjęcia urzędu sędziego rozjemczego w sprawie wenezuelańskiej. Sprawa zostanie przedłożoną sądowi rozjemczemu w Hadze. Także prezydent Castro zgodził się na to. Blokada portów będzie zaprzestaną. Mocarstwa będą musiały zredukować swoje pretensye do Wenezueli.

Londyn, 27 grudnia. Dzienniki omawiają z ubolewaniem postanowienie Roosevelta nieprzyjmowania urzędu sędziego rozjemczego w kwestyi wenezuelańskiej i wyrażają niezadowolenie z powodu oddania osądzenia sprawy sądowi rozjemczemu w Hadze, gdyż upatrują w tem przewleczenie sprawy. Niema zresztą gwarancyi, że Wenezuela podda się wyrokowi sądu rozjemczego. W każdym jednak razie dzienniki oświadczają się za tem, by blokada wybrzeży jeszcze trochę potrwała.

„NAPRZÓD“

wychodzić będzie z początkiem stycznia b. r.

o godzinie 5 rano.

W poniedziałki i dni poświąteczne zaś wychodzić będzie jak dotychczas o godz. 10 rano.

W Krakowie będzie więc „Naprzód“ jedynem prawdziwie porannem pismem.

Na prowincyę będzie „Naprzód“ wysyłany porannymi pociągami i będzie zawierał najświeższe **telegramy nocne z ostatniej chwili.**

Od Nowego Roku będzie „Naprzód“ drukować w feljetonie powieść słynnego poety holenderskiego Hermana Heijermansa, autora „Nadziei“.

Pomimo zwiększonych kosztów wydawnictwa, **prenumerata „Naprzodu“ nie zostanie podwyższoną.**

„Naprzód“ kosztuje:

Z odnoszeniem do domu w Krakowie i na prowincyi:

miesięcznie	K 2·—
kwartalnie	K 6.—
Bez odnoszenia miesięcznie .	K 1·60

Numer pojedynczy **8 h** (4 centy).

Numer poniedziałkowy lub poświąteczny **4 h** (2 centy).

Czasopismo chłopskie i robotnicze

„PRAWO LUDU“

Organ partyi socyalno-demokratycznej

wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca i kosztuje rocznie **2 K**, półrocznie **1 K**, numer pojedynczy **10 h.**

Redakcya „Prawa Ludu“: Kraków, Bracka 15

Wyszedł z druku Nr. 15

i zawiera: Pokój ludziom dobrej woli! — Organizujmy się! — Rada państwa. — Nowiny polityczne. — Nowa taryfa cłowa w Niemczech. — Proces o strejki rolne. — Ruch ludowy. — Z kraju i ze świata. — Odpowiedzi redakcyi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

Stanisławów. Od dnia 18 grudnia b. r. odbywać się będą wykłady regularnie w każdy czwartek od godz. 6 wieczór w lokalu grupy miejscowej kolejarzy.

Porady prawnej udzielać będzie w każdy czwartek, począwszy od 18 grudnia b. r, dr Józef Mosler.

Lwów. Stowarzyszenie zawodowe robotników i robotnic krawieckich, kuśnierskich itp. przeniesione zostało z dniem 13 b. m. do lokalu, przy ul. Krakowskiej 6, I. p.

Lwów. Urządzany staraniem organizacyj robotniczych wieczór sylwestrowy odbędzie się w sali stowarzyszenia rzemieślników, przy ul. Bernsteina 11, a nie w sali Bellevue.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz 7, urządza dnia 31 grudnia b. r. zabawę sylwestrową. W program wchodzą: Przedmowa. Chór stowarzyszenia. Monologi itd. Przez Koło amatorskie odegranem zostanie „Nowy Rok“, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami. Po północy tańce. Wstęp od osoby 20 ct.

Oświęcim. Grupa metalowców urządza 31 b. m. w lokalu własnym wieczorek sylwestrowy z tańcami. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Towarzysze! uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie prenumerują „Naprzód“!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).